

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres

Colour Chart #13



Blue

Cyan

Green

Yellow

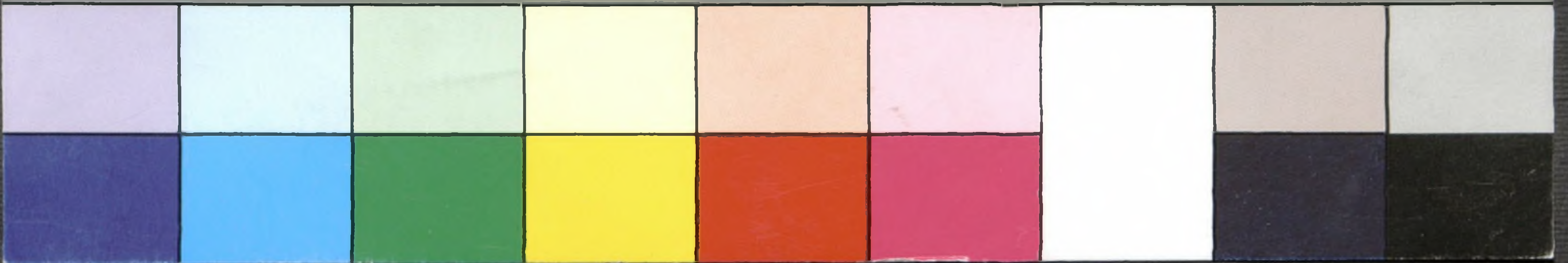
Red

Magenta

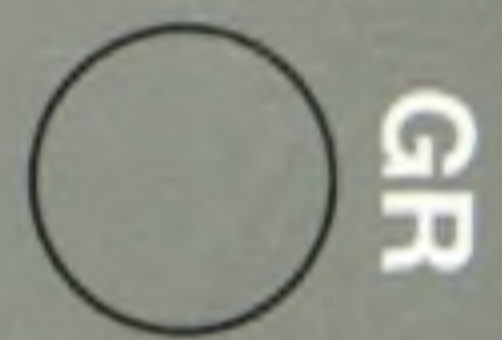
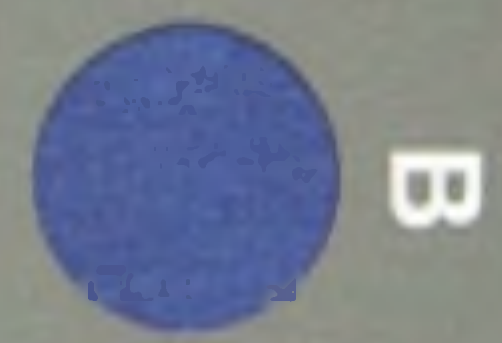
White

3/Color

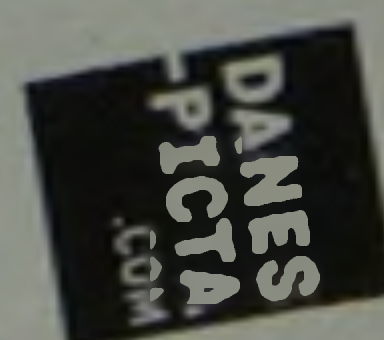
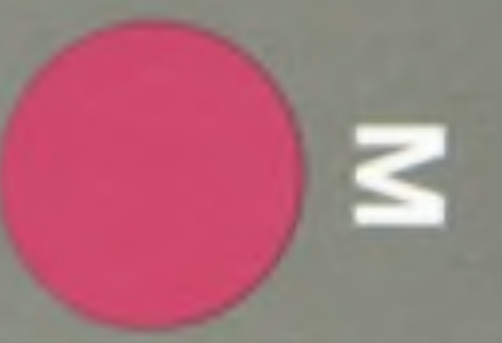
Black



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Grey Scale #13





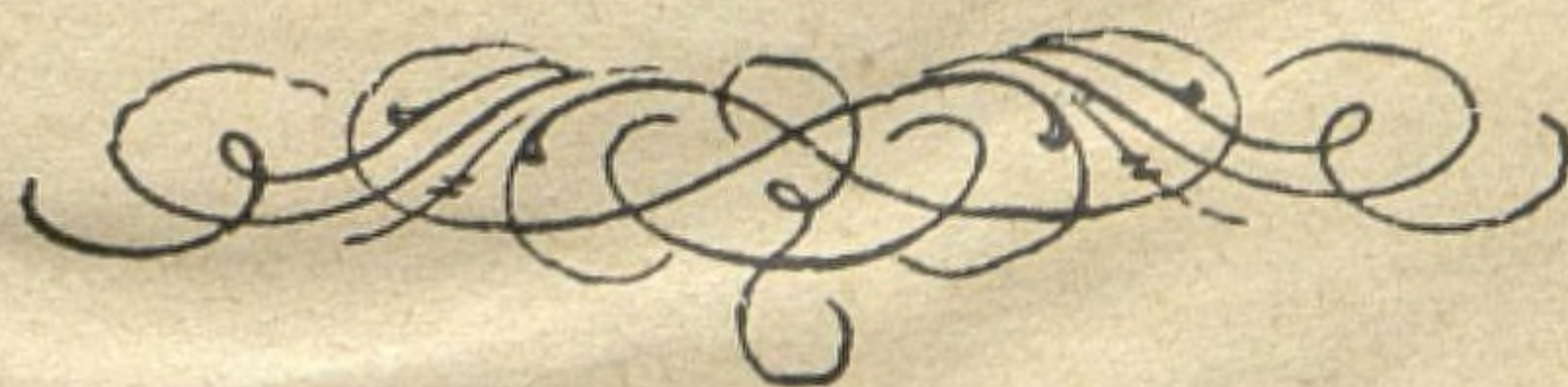
TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(1746—1817)



Napisał

ANTONI WIĘCKOWSKI



WARSZAWA—1906.

92 / Koscin albo /





Portret Tadeusza Kościuszki.

Lampiego.

MŁODE LATA KOŚCIUSZKI.

W czasie bolesnej śpiączki ciężką niemocą złożonego narodu, w epoce gdy sprzedajność i gwałty od góry, niesforność i ciemnota u dołu — stworzyły tę straszną ciszę konania, co zaległa nad krajem za panowania drugiego Sasa — w zapadłej wioszczynie

Brodzkiego województwa przyszedł na świat późniejszy wódz budzącej się do nowego życia Rzeczypospolitej, przyszły Najwyższy Naczelnik Narodu.

Rodzice Tadeusza — Ludwik miecznik brzeski i Tekla z Ratomskich Kościuszkowie Siechnowiccy należeli do średnio zamożnej szlachty, posiadali oni własny majątek, Siechnowice, nie mieszkali tam jednak, arendując prawem zastawu dobra Mereczowszczyznę od Jana Sapiehy. Tam też wychowali potomstwo, z pośród którego najmłodszemu Tadeuszowi wypadło w przyszłości tyle chwalebną rolę w dziejach narodu odegrać.

Daty urodzenia ściśle określić nie możemy, gdyż z zachowanej metryki dowiadujemy się tylko, że był ochrzczonym 12 lutego 1746 r. Prawdopodobnie przeto odnieść ją należy do pierwszych dni tegoż miesiąca i roku.

W przeciwieństwie do „wielkich mężów“ rozmaitych epok nie wyróżniał się młody Tadeusz żadnymi uderzającymi oznakami geniuszu w dzieciństwie. Nie gryzł i nie kopał swych braci, jak Napoleon ani dośiadał dzikiego rumaka jak Aleksander Wielki, nie wiemy nawet czy miał szczególne upodobanie do zabaw dziecięcych „w żołnierzy“.

Wcześnie bardzo, bo w 12-ym roku życia stracił ojca i wtedy też zapewne oddany został do szkół Jezuickich, dla dopełnienia wykształcenia domowego, które przy ówczesnym obskurantyzmie szlachty musiało być bardzo niedostatecznym. Że darmo tam czasu nie tracił dowodem — świetnie złożony egzamin przy wstępowaniu do nowoutworzonego przez króla Augusta korpusu kadetów w Warszawie, gdzie przyjętym został w poczet uczniów pod koniec 1765 roku.

Czteroletni pobyt w szkole Rycerskiej przypada na ten pierwszy okres burzy dziejowej, co z piekielną siłą zerwała się nad nieszczęsnym krajem po męczącym wyczekiwaniu epoki Sasów. Widok obcych wojsk gospodarujących w stolicy, króla - pokornego

przed wysłańcem imperatorowej, więzionych we własnych domach przez tegoż ambasadora senatorów-patryjotów, wreszcie odgłosy konfederacji Barskiej, jęki mordowanych w bezpłodnej walce, krew zalewająca kraj cały — wszystko to musiało wywrzeć potężny wpływ na wrażliwy umysł młodziutkiego kadeta, utwierdzając w nim gorącą miłość ojczyzny i żądę oddania jej służb swoich.

Dodać też należy, że Stanisław August acz naogół fatalne zyskał sobie w historii wspomnienie, jednakże dokładał wszelkich starań, by utrzymywana przezeń szkoła Rycerska, kształciła nietylko umysły ale i uczucia obywatelskie i patryjotyczne uczniów. Honor i miłość ojczyzny, były to jedynie hasła wychowania kadetów, jedyna prawda ich katechizmu. W Kościuszcze idee takie znalazły najwdzięczniejszego ucznia, czego dowiodło późniejsze jego życie. Będąc w korpusie sprawował się dobrze, uczył się pilnie, wyróżniając się z pośród towarzyszy wybitnymi zdolnościami i niestrudzoną pracowitością.

Natychmiast po ukończeniu korpusu mianowany został kapitanem jako zdolny i inteligentny oficer. Dostał przez to zaszczytu, o który ubiegano się nieraz całymi latami napróżno. Ale to powodzenie nie uczyniło szczęśliwym Tadeusza. Atmosfera upadku przygniatała go strasznym ciężarem bólu, czuł hańbę i sromotę ogólnego nieszczęścia. Pragnął walczyć za kraj a nie widział w ówczesnych warunkach możliwości tej walki i dla tego rad był, gdy go w liczbie najzdolniejszych wychowañców korpusu wysłano jako stypendystę Królewskiego dla dalszych studjów do akademji wojskowych we Francji. Wyjechał z kraju na początku 1770 r.

W tej pierwszej swej wędrówce po świecie udoskonalił swą wiedzę fachową, którą miał w przyszłości służyć krajowi. Drogą systematycznego gruntownego wykształcenia rozwinął wspaniale swe zdolności strategiczne. Smiało rzec można, że gdy po 5-letnich stu-

djach powrócił do Polski posiadał uzdolnienie i wiedzę w tym stopniu, jak nikt inny w kraju. Niestety, nie znalazło się wakującego miejsca dla takiego oficera w kadrach Rzplitej.

Na całym obszarze rozdartego przez podziały, zniszczonego przez obce wojska państwa Polskiego nie było więcej nad 10 tys. wojska z odpowiednią ilością rang oficerskich, które wskutek tego stały się cenną rzadkością sownie opłacaną przez łasych zawsze na tytuły magnatów. Kościuszko chcąc zostać kapitanem w służbie czynnej musiałby zapłacić sumę kilkunastu tys. złp. temu, co by mu tej rangi odstąpić zechciał. Nie był na tyle bogatym przyszły wódz narodu. Z majątku dziedzicznego, którym po śmierci matki zarządzał starszy brat Józef, odebrał początkowo kilka tysięcy złp. przy wyjeździe za granicę (jak widzimy nie bardzo dostatecznymi były stypendja króla Stanisława); później od złego i niesumiennego administratora jakim był Józef nic już wydostać niezdolał.

Poróżniony z bratem, przesiadywał często w domu dobrego znajomego rodziców swych Józefa Sosnowskiego, wojewody Smoleńskiego. Tutaj poznał i pokochał młodą wojewodziankę Ludwikę. Z właściwością wszystkich ludzi obdarzonych sercem zapalnym a tkliwym, wlał w to uczucie wiele ciepła, sentymentalizmu i liryki, zyskał też najzupełniejszą wzajemność, wzajemność tak silną, że pomimo rozłączenia przetrwała długie lata, co, w owym czasie ponieważ najświętszych uczuć istotnie do rzadkich wyjątków zaliczone być może.

Krótko jednak trwało szczęście młodych; promienne marzenia kochanków okrutna rzeczywistość przetrwała rychło. Dla pysznego karierowicza, jakim był drażkowi wojewoda, Tadeusz Kościuszko, nie był odpowiednim kandydatem na zięcia. Pragnąc wydać córkę za magnata Lubomirskiego, odepchnął ze wzdargą prośbę niezamożnego oficera. Było to w r. 1775.

Odmowa ta stała się dla Kościuszki źródłem ciężkich przykrości. Pod wrażeniem bólu osobistego, który

się przyłączył teraz do głęboko odczuwanych nieszczęść narodu, zdecydował się na powtórny wyjazd zagranicę. Pragnąc zagłuszyć swą tęsknotę świstem kul i szczękiem żelaza, udał się do Ameryki, gdzie rozgrywała się podówczas zacięta walka o niepodległość.

Kościuszko w Ameryce.

W drugiej połowie 1776 r. widzimy Kościuszkę w szeregach amerykańskich powstańców. Od dwóch lat wrzała już tam walka z całym poświęceniem prowadzona przez naród, który wyłuszczywszy w „Akcje Niepodległości“ powody zmuszające go do chwycenia za broń przeciw rządowi „stojącemu przeszkodą przyrodzonemu ludziom prawu do szczęścia i wolności“^{*)}, umiał istotnie przyprowadzić do urzeczywistnienia żądania w owym akcie zawarte, popierając je „życiem, mieniem i honorem“.

Takiej atmosfery pragnął Kościuszko, znalazł też gościnne przyjęcie. W czasie ośmioletniego pobytu swego w Stanach Zjednoczonych — odbierał inne wrażenia, oddychał zupełnie odmienną atmosferą niżeli u siebie. Siła i dzielność młodości, energia i wytrwałość, głęboko zakorzenione ukochanie swobody i idea równości wszystkich ludzi — były to cechy znamienne amerykańskiego społeczeństwa, w obcowaniu z którym począł się ostatecznie przerabiać i krystalizować umysł i charakter Kościuszki.

Do reszty pozbył się tam skóry polskiego szlachcica XVIII wieku, wraz ze wszystkimi przesądami, egoizmem i narowami tej kasty, a stał się karnym członkiem społeczeństwa, które ceniąc swą wolność, potrafi jednak podporządkować ją interesom ogółu, stał się patriotą, ale szerszej rozleglejszej miary niż szlacheccy konfederaci, jednym słowem z „pana“ przemienił się na „obywatela“.

Do wojsk amerykańskich Kościuszko przyjęty zo-

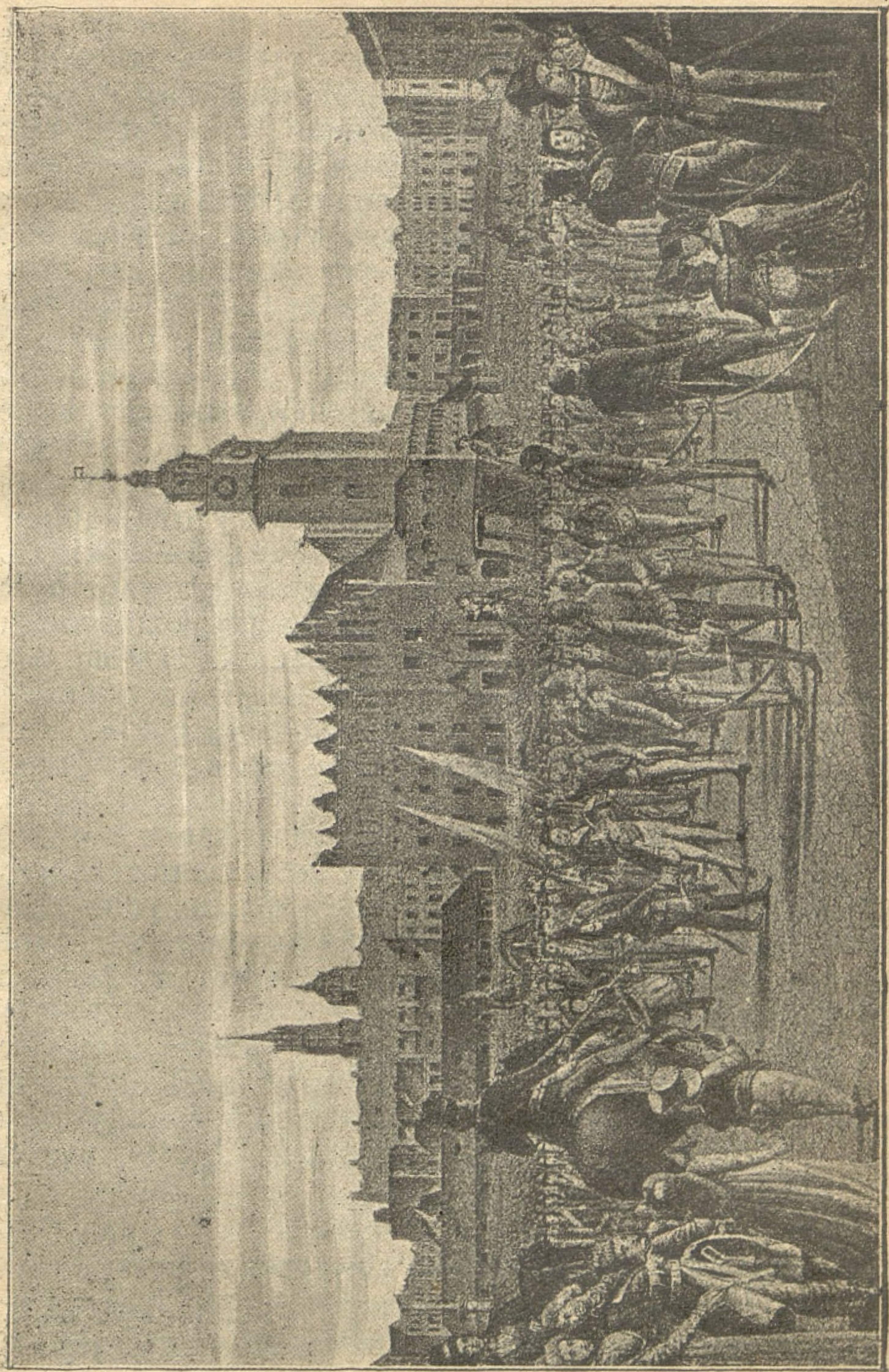
^{*)} Słowa „Aktu Niepodległości“.

stał w randze pułkownika inżynierji, zaraz też powierzono mu ważną funkcję, polegającą na ułożeniu projektu fortyfikacji miasta Filadelfji, rezydencji kongresu. Opracowany przezeń plan, zyskał najzupełniejszą aprobatę, szybkie atoli zbliżenie się wojsk angielskich, zmusiło go do zaniechania robót i ewakuacji miasta. Ta okoliczność nie zmniejszyła jednak sympatji i uznania jenerałów amerykańskich dla autora projektu, uznanego przez nich za doskonały.

W roku 1777 odkomenderowano Kościuszkę do korpusu gen. Gates'a. Zadaniem Gates'a było niedopuszczyć do połączenia dwóch oddziałów angielskich, operujących na północ rzeki Hudson. Z polecenia tego generała wywiązał się znakomicie, zawdzięczając to Kościuszce, który tak świetnie ufortyfikował obóz obronny pod Saratogą, że wszystkie wymierzone weń szturmy anglików, kończyły się sromotną porażką. Komenderujący wojskiem angielskim gen. Burgogne zmuszony był do odstąpienia, a prześladowany w czasie odwrotu, nie mogąc połączyć się z drugim oddziałem gen. Clonton'a, kapitulował.

Było to wielkie zwycięstwo powstańców, które wywarło wrażenie na dworach europejskich. Niechętny Anglii król francuski Ludwik XVI zawarł przymierze z Unją, ofiarując jej swą pomoc w czasie walki. Pozostało jednak jeszcze kilka lat strasznych i niesłabnących wysiłków, by dzieło wyzwolenia do szczęśliwego rozwiązania doprowadzić.

Przez cały ten czas stał Kościuszko w pierwszych szeregach walczących, swą wiedzą i męstwem wyświadczać powstańcom nieobliczone usługi. Po krótkim urlopie zimą 1777/8 r., w czasie którego poznał i zaprzyjaźnił się z Kazimierzem Puławskim, wrócił do korpusu Gates'a. Tam przez dwa lata zajęty był zabezpieczeniem rzeki Hudson i leżącej za nią Krainy Wzgórz przed wtargnięciem anglików! Dokonanie tego polegało na umiejętnem ufortyfikowaniu miejsc, gdzie rzeka przeciska się przez góry. Wyborem od-



Kościuszko na Ryнку Krakowskiem składa przysięgę. (Patrz str. 19).

powiednich punktów i znakomitem ich ufortyfikowaniem, Kościuszko w zupełności dopiął zamierzonego celu. Wojska angielskie nie próbowały nawet zdobywać wzniesionych przezeń warowni West-Point i kraj cały został wskutek tego ocalony od nieszczęsnej wojny. W uznaniu tej wiekopomnej zasługi naszego bohatera, po 50-ciu latach wystawiono mu pomnik ze składek amerykańskiej młodzieży akademickiej.

Ostatnie lata walki (1780—1783 r.) odbył Kościuszko na południowym teatrze wojny, w stronach Wirginji i Karoliny, pod komendą gen. Green'a. Tutaj jego wiadomości fachowe z dziedziny inżynierji, znalazły mniejsze pole do zastosowania; częściej za to jako zwykły oficer występował na polach bitew, zdobywając wolność dla obcego narodu i chlubne laury dla siebie.

Tymczasem wojna zbliżała się ku końcowi. Anglja zmęczona walką, jaką wówczas prowadziła we wszystkich niemal częściach świata, pogodziła się już z myślą uznania niepodległości Unji. Katastrofa lorda Cornwallis'a, zmuszonego do kapitulacji, przyspieszyła jej decyzję. W styczniu 1783 r. zawarto pokój, którego mocą Stany Zjednoczone miały stanowić odtąd państwo niezależne.

Do wywalczenia tego rezultatu, jakże wiele przyczynił się nasz wielki rodak! Ze smutkiem zaznaczyć trzeba, że nie odwzajemniono mu się należycie. Mimo olbrzymich swych zasług, uznawanych powszechnie, dopiero po ośmiu latach służby, awansowany został na generał-majora.

Niezadługo potem, w 1784 r., opuścił Amerykę, zostając wierzycielem Unji, która, w myśl orzeczenia kongresu, zobowiązała się do zapłacenia w przyszłości skapitalizowanego żołdu, wszystkim dymisjowanym oficerom swoim.

III.

Działalność Kościuszki po powrocie z Ameryki.

Przybywszy do kraju, przez lat kilka zamieszkiwał w rodzinnej wiosce Siechnowicach, zajmując się

gospodarstwem, utrzymując przyjazne stosunki z sąsiedztwem, z rodziną, zwłaszcza z domem siostry swej Estkowej, do której był serdecznie przywiązany. Ze swego ustronia przypatrywał się wypadkom krajowym, nie biorąc początkowo czynnego w nich udziału.

Polska była natenczas w owej przejściowej fazie, gdy przestarzały i rozkładający się już ustrój polityczny, trzeba było gruntownie przekształcić, opierając go nie na jednej tylko uprzywilejowanej warstwie narodu, ale na najszerszych jego podwalinach—ludzie... Z jednej strony krzewienie oświaty, prace komisji Edukacyjnej, zabiegi światlejszych patryjotów, z drugiej hańba pierwszego podziału, ucisk Repnina, pycha Stakelberga, doprowadziły nareszcie do otrzeźwienia większą część szlacheckiego społeczeństwa. Zrozumiano konieczność zredukowania chorobliwie wybujałych przywilejów szlacheckich na rzecz dobra ogólnego.

Im skuteczniejszą atoli miała być naprawa stosunków Rzplitej, tem większy upor musiała wywołać reforma wśród państw ościennych. Trzeba było przygotować się na zbrojne poparcie swych praw do życia, na odparowanie wszystkich tych groźnych ciosów, co jak miecz Damoklesa, wisały nad dziećmi konstytucji. Niezbędnym ku temu środkiem była armja i wynikająca stąd potrzeba zaangażowania wykwalifikowanych oficerów. W liczbie nowoprzyjętych w r. 1789, znajduje się i Tadeusz Kościuszko. Nadano mu rangę generał-majora z przeznaczeniem do dywizji Wielkopolskiej kwaterującej we Włocławku, pod komendą gen. Malczewskiego.

Jako Litwin z urodzenia, pragnął też Kościuszko służyć w wojsku litewskim, żyć w bliskości ukochanych swych stron rodzinnych. Niemało zyskałaby na tem armja W. Księstwa Litewskiego, która później w czasie kampanii 1792 r., została oddaną pod komendę podłego zdrajcy księcia Wirtemberskiego.

Na początku 1791 r. powierzono mu dowództwo wojsk rozlokowanych na Ukrainie. Była to w istocie

najniebezpieczniejsza placówka. Po uchwaleniu konstytucji 3 maja, spodziewano się każdej chwili wybuchu wojny z Rosją. Licząc się z tą ewentualnością, należało dokompletować, uzbroić i wyćwiczyć dywizje ukraińskie. Niestety, skutkiem opieszałości komisji wojny, na zaciąg i wyekwipowanie rekruta zabrakło pieniędzy. Powiększenie liczby wojska do 100 tysięcy pozostało na papierze tylko. Siły zbrojne rozlokowane na Podolu i Ukrainie, które miały powstrzymać cały impet zbliżającej się 80 cio tysięcznej armji gen. Kachowskiego, nie dochodziły nawet do 25 tys. żołnierza.

W tym stanie rzeczy objął Kościuszko, prowizorycznie zresztą, bo tylko do chwili przybycia ks. Józefa Poniatowskiego, dowództwo naczelne, przygotowując wojsko do zbliżającej się szybko rozprawy. Stojąc kwaterą najprzód w Międzybożu na Ukrainie, później pod Berdyczowem, zwracał też pilną uwagę na ruchy wojsk rosyjskich, rozlokowanych zaraz po drugiej stronie granicy. Nie tajemnymi mu także były ~~z~~nowania Szczęsnego Potockiego i hetmana Branickiego, którzy natenczas w Jassach dobijali wstrętne targu z dyplomatami rosyjskimi, szykując się już do wystąpienia zbrojnego przeciw konstytucji.

Kościuszko widział wszystko, o wszystkim też dawał znać rządowi w Warszawie, nawołując do przedsięwzięcia energicznych środków obrony. Niestety, wobec braku pieniędzy, głos jego pozostał głosem wołającego na puszczy.

Nadszedł wreszcie moment krytyczny. Poseł rosyjski Bułhakow w ostrej nocy oświadczył wobec sejmu imieniem imperatorowej Katarzyny II, że ta nie zgadza się na żadne zmiany ustroju politycznego w Polsce i że wolę swoją za pomocą siły zbrojnej po przeciw jest gotową, w czem ją zresztą utwierdzają próśby „najlepszych“ polskich obywateli. Istotnie, jednocześnie niemal zawiązana została konfederacja Targowicka dla obalenia konstytucji. Konfederaci wezwali pomocy Rosji.

W parę dni potem, 19 i 21 maja wojska rosyjskie, razem z towarzyszącymi im polskimi hetmany, przekroczyły granicę, kierując się trzema kolumnami w głąb Rzplitej. Natenczas znajdował się już w obozie gen. Poniatowski. Będąc głównodowodzącym w tej kampanji, odrzucił on projekt Kościuszki, polegający na tem, by ze wszystkimi siłami rzucić się na oddzielnie idące korpusy rosyjskie i znosić je pojedynczo, zanim się połączyć zdążą.

Projekt był śmiały ze względu na szczupłość sił polskich, był jedynie jednak możliwy w istniejących warunkach. W przeciwnym razie pozostało tylko cofać się ciągle przed połączoną już po niedługim czasie armją rosyjską. Tak się też stało. Kolumny polskie pod generałami Poniatowskim, Wielhorskim i Kościuszką cofały się na Pików i Janów do Lubaru, dokąd przybyły w początkach czerwca. Dwutygodniowy pobyt w tej miejscowości, omal nie przyprawił o katastrofę, gdyż Kachowski, korzystając z ogromnej przewagi sił swoich, zamierzał oskrzydlić i zmusić do kapitulacji całą armię polską. Rychłe odgadnięcie tego planu przez Poniatowskiego, przeszkodziło jego wykonaniu. Arjergarda atoli pod komendą Wielhorskiego, poniosła w czasie odwrotu dotkliwą klęskę na grobli Boruczkowieckiej.

W parę dni potem trzeba było ewakuować fortecę Połonne, której nie zdążono przyprowadzić na czas do „stanu obrony“.

Uchodząc z Połonnego pod Zieleńcami, Poniatowski zaatakowany był przez korpus awangardy rosyjskiej gen. Markowa. Pierwsze ataki zachwiały bataljonami polskimi, nadbiegłe atoli posiłki zmusiły rosjan do ucieczki, zadając im w odwrocie poważne straty.

Za przybyciem całej armji rosyjskiej, wojska polskie cofnęły się znowu, zatrzymując się przez kilka dni w Ostrogu aż ku Bugowi, gdzie Poniatowski zamierzał wydać nakoniec walną bitwę Kachowskiemu. Przeprawiwszy się przeto przez rzekę, rozlokowały się

wojska na drugim jej brzegu w oczekiwaniu walki

W czasie całego tego odwrotu z Podola aż za Bug, przypadła Kościuszce chlubna rola dowódcy arjer-gardy, która znosić na swych barkach musiała cały ciężar przeważających sił nieprzyjaciela, odpierając wysiłki jego, by regularny odwrot, jaki dokonywały wojska polskie, w bezładną ucieczkę zamienić, lub też otoczyć i wziąć do niewoli całą małą armję polską.

Nad brzegami Bugu wywiązała się ostatnia już bitwa w tej kampanji, ostatni epizod w belesnym dla nas dramacie 1792 roku. Wojska polskie rozlokowane były wzdłuż Bugu od granicy austryjackiej aż pod Brześć, dla utrzymania kontaktu z dywizją litewską. Nie pochwałał Kościuszko tego planu obrony, który i tak już małą armję rozrzucił na rozległej przestrzeni, nie pozwalając jej nigdzie znacniejszemi siłami stawić opór nieprzyjacielowi. Posłuszny jednak rozkazom naczelnego wodza, zajął wskazaną sobie pozycję w okolicach Dubienki, oparłszy swą dywizję jednym skrzydłem o rzekę, drugim o granicę austriacką, którą uważał za nietykalną. Wypadło mu stawić czoło głównym siłom rosyjskim. Dwadzieścia kilka tysięcy żołnierzy i 56 armat, miał Kachowski do dyspozycji w tym boju, Kościuszko zaś liczył w swym oddziale niespełna 4000 ludzi z dziesięcioma armatami. Podobna przewaga zapewniła wodzowi rosyjskiemu drogo zresztą okupione zwycięstwo. Gdy inne dywizje polskie Poniatowskiego i Wielhorskiego cofnęły się niemal bez walki, przed drobnymi stosunkowo korpusami Kutuzowa i Lewanidowa, dywizja Kościuszki wytrzymała, w ufortyfikowanym przezeń obozie, całodzienny bój, odpierając ataki pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela i cofnęła się, uprowadzając swe armaty wtenczas dopiero, gdy Palmenbach na czele kawalerji uderzył nań z boku, przeszedłszy, z pogwałceniem prawa narodów przez terytorjiam neutralnego państwa Austriackiego.

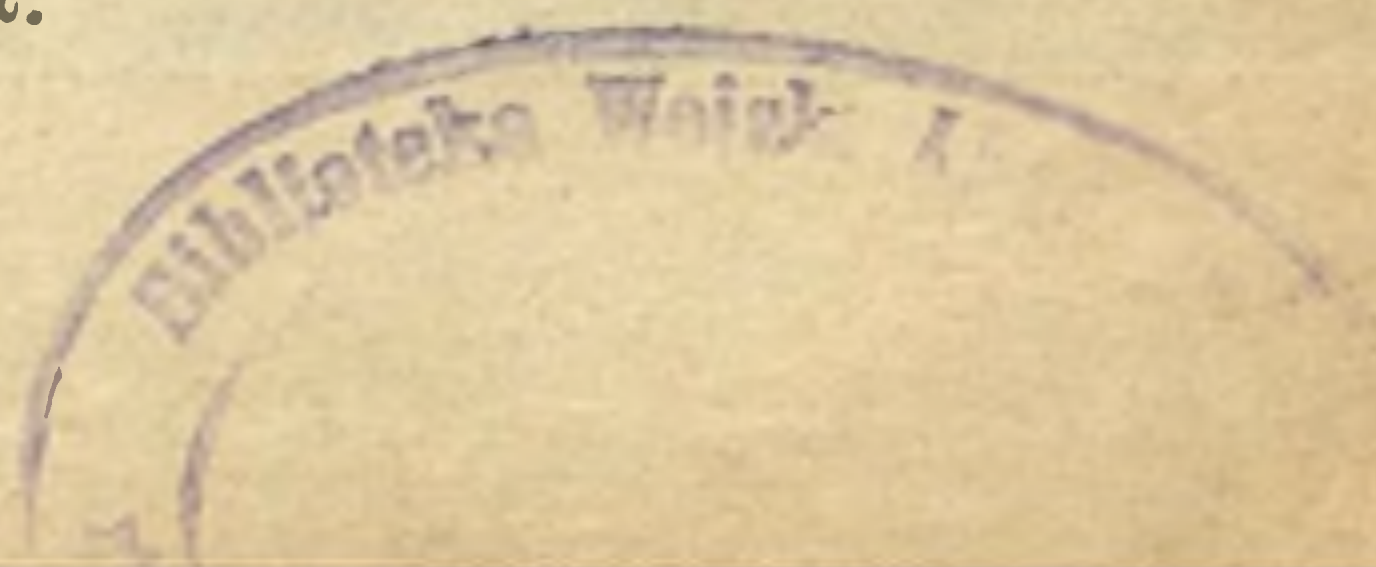
W kilka dni potem wojska polskie odebrały roz-

kaz królewski przepuścić nieprzyjaciela do stolicy, gdyż Stanisław August, przystąpiwszy do konfederacji Targowickiej, zaniechał dalszego oporu. Wiadomość ta piorunująco uderzyła w szeregi, które istotnie pobitymi nie były, a które własny król zmuszał do oddania kraju na pastwę nieprzyjacielowi. Korpus oficerski, nie wyłączając ks. Józefa, podał się do dymisji. Toż samo uczynił Kościuszko, pomimo orderów i awansu na generał-lejtnanta, jakim go obdarzono.

Parę miesięcy przebył jeszcze w Warszawie, gdzie rządy Targowiczian, oparte na rosyjskich bagnietach, wytwarzały nieznośną atmosferę. Z Warszawy udał się do Sieniaw, Zamościa i Lwowa, stamtąd w grudniu 1792 r. za granicę.

W Lipsku naówczas przebywali wszyscy niemal wybitniejsi przedstawiciele stronnictwa reform. tam też zwrócił się Kościuszko po wyjeździe z kraju. Na naradach z Ignacym Potockim i Kołłątajem postanowiono czynić starania o pozyskanie dla sprawy polskiej pomocy Francji. W tym celu udał się Kościuszko do Paryża. Była to pora największego rozwydrzenia się krwiożerczych instynktów jakobinów; gilotyna pracowała bez przerwy, nikt nie był pewien życia pod rządami klikki rozszalałych demagogów. Widząc bezcelowość pertraktacji z ludźmi, stojącymi u steru rządu terrorystycznego, w prywatnym tylko charakterze przebył Kościuszko w stolicy Francji kilka miesięcy, poczem znowu powrócił do Lipska.

Tutaj przybyła doń wkrótce deputacja od związku patryjotów w Warszawie, z propozycją objęcia dyktatury w przyszłym powstaniu. Kościuszko propozycję przyjął. Wspólnie z Ignacym Potockim ułożyli tymczasową organizację powstania, polegającą na wyznaczeniu w każdym województwie t. zw. generała ziemiańskiego, którego obowiązkiem było werbować żołnierzy i oficerów, przygotowywać amunicję, prowianty i o wszystkim zdawać raport Naczelnikowi. Jednocześnie postanowiono ze zdwojoną energją szerzyć agitację wśród wojska.





Z kraju tymczasem nadchodziły wieści jaknajgorsze. Następowwały masowe aresztowania: na Litwie zwłaszcza uwięziono większą część spiskujących patryjotów, jak Tyzenhausa, Sołtana, Brzostowskiego i wielu innych. W Warszawie policja pod zwierzchnictwem Moczyńskiego, zajadłe również tropiła patryjotów i dostarczała ich do więzień ambasady rosyjskiej przy ul. Miodowej, skąd wysyłano ich w głąb Rosji. Z rozkazu ambasadora Igelstroma, zarządzono redukcję wojsk polskich; pozostałe oddziały pozbawiono artylerji i rozlokowano pomiędzy korpusami armji rosyjskiej. Te pułki polskie, które pozostały w ziemiach zajętych przy drugim podziale przez Rosję, zmuszono do przysięgi na wierność imperatorowej. Widząc to wszystko, Kościuszko, acz rozumiał, jak słabemi są siły, któremi może rozporządzać rewolucja, w obawie jednak by i te nie były ostatecznie ubezwładnione przez wrogów, zdecydował się przystąpić do walki, walki okropnej, bo prowadzonej ostatnim wysiłkiem rozpaczki pod hasłem: „śmierć lub zwycięstwo“.

IV.

Powstanie Kościuszkowskie.

Wojnę czy powstanie r. 1794 rozpoczął gen. Madaliński, gdy, oparłszy się zamierzonej redukcji, na czele swej brygady opuścił naznaczoną sobie kwaterę w Ostrołęce i maszerując w stronę Krakowa po przez pruską granicę, rozpędzał posterunki Fryderyka Wilhelma i zabierał jego kasy. Czyn ten nie pozostał bez wpływu na inne oddziały. Za przykładem Madalińskiego poszedł Zborowski i niektórzy inni dowódcy polscy. Zatrwożony Igelstrom nakazał koncentrację w okolicach Radomia oddziałów rosyjskich rozrzuczonych po kraju. Dzięki temu, kwaterująca w Krakowie dywizja Łykoszyna opuściła miasto.

W parę godzin po ustąpieniu Rosjan 23 marca na bruku krakowskim stanął mąż, który za chwilę zwrócić miał na siebie oczy całej Europy, a który był już

ostatnią nadzieją konającej Rzplitej. Wezwany przez nią przybył Tadeusz Kościuszko, by złożyć jej w ofierze swe zdolności i męstwo w rozpoczętej walce. Rankiem 24 marca na rynku w Krakowie, wobec zgromadzonych tłumów, odczytano „Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego“, nadający nieograniczoną władzę Kościuszce, jako „Najwyższemu naczelnikowi narodu“, aż do czasu wypędzenia z kraju wojsk nieprzyjacielskich. Obecne w Krakowie bataljony polskie zaprzysięgły wierność ojczyźnie a posłuszeństwo Kościuszce, za nimi lud cały, w końcu on sam Najwyższy Naczelnik złożył przysięgę.

Akt powstania ustanawiał także przy boku Naczelnika Radę Najwyższą, mającą pomagać mu w rządach, wybór jednak członków rady powierzono samemu naczelnikowi.

Olbrzymi nawał spraw, związanych z organizacją i uzbrojeniem armji w kraju, zajęтым i zniszczonym przez wojska nieprzyjacielskie, stał się teraz przedmiotem ciągłych prac Kościuszki i najbliższych jego doradców: Kołłątaja, Wejsenhoffa i Ignacego Potockiego. Jakoż niezwłocznie rozsyła uniwersały do obywateli, do wojska, do księży, wzywa pod broń, zagrzewa do walki, znanych sobie patryjotów naznacza ziemiańskimi generałami i powierza im powstańczą organizację miejscową i t. d. Nie zaniedbuje zresztą roboty najważniejszej. Na czele kilku ledwie bataljonów, które zdążyły się już skupić dokoła niego, wyrusza z Krakowa przeciwko zdążającemu od Radomia gen. Deni-sowowi. Po drodze zabiera 2 tysiące chłopów z pospolitego ruszenia, nakazanego uniwersałem z przed dni paru i 4 kwietnia staje przed armją rosyjską, zajmującą pozycję pod wsią Raclawicami. Tutaj wywiązała się pierwsza bitwa w powstaniu 94 roku.

Kilkakrotne ataki rosyjan na pozycje gen. Zajączka i samego Kościuszki pozostały bezskuteczne, z drugiej jednak strony, długo nie mogli też polacy wyprzeć rosjan z zajmowanego stanowiska. W tej fazie

bitwy z pomocą walczącemu dotychczas korpusowi gen. Tormasowa, przybył sam Denisow. Niebezpieczeństwo zostało zdwojone. Wtenczas Kościuszko, poleciv-

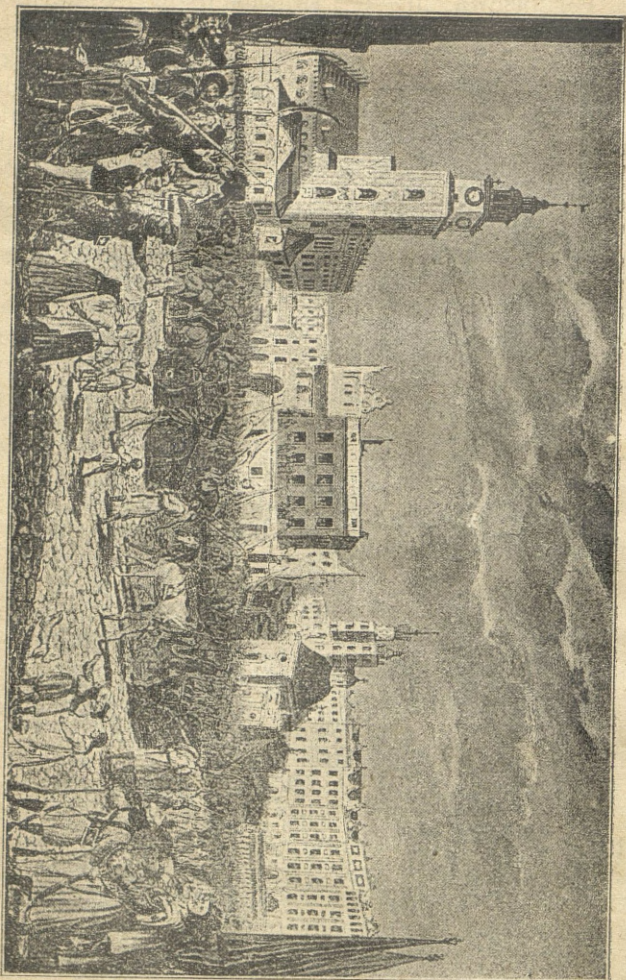


Kosynjer.

szy gen. Madalińskiemu obserwować Denisowa, poprowadził sam chłopów krakowskich do ataku na baterje rosyjskie. Rozpęd i siła ataku złamały wypróbowane męstwo grenadjerów. 11 armat dostało się w nagrodę zwycięzcom. Środkowa, główna kolumna nieprzyjacielska poszła w rozsypkę. Na lewem jednak skrzydle pułk. Muromcew i Pustowałow utrzymywali się w walce z Zajączkiem. Tam teraz pośpieszył Kościuszko, zabrawszy najbliższe kompanje, i po raz drugi dnia tego osobiście poprowadził je do ataku na ba-

gnety. Szyk bojowy rosjan, został odrazu złamany. W walce zawziętej zginęła większa część rosjan wraz z dzielnym swym pułkownikiem Pustowałowym. Muromcew dostał się do niewoli.

Widząc porażkę swoich, gen. Denisow uszedł, nie zaczynając boju. Nagrodą zwycięstwa dla polaków było 12 zdobytych armat a bardziej jeszcze zabezpieczenie Krakowa, jedynej podstawy operacyjnej. Po zatem pierwsze to zwycięstwo nad rosjanami miało wielkie znaczenie moralne, którego doniosłość przejawiała się w przyłączeniu wszystkich wojsk polskich i w rozszerzeniu się walki z jednego województwa krakowskiego na cały obszar dawnych ziem Rzplitej.



Powrót z pod Raclawic.

We dwa tygodnie po bitwie racławickiej w Warszawie wybuchło powstanie, zakończone wypędzeniem Igelstroma z całym oddziałem wojska rosyjskiego. Niemal równocześnie pułkownik Jakób Jasiński odzyskał Wilno, wyparłszy i stamtąd załogę rosyjską. Z krajów, zajętych kordonem, zaczęły się przedzierać na teren działań wojennych polskie regimenty, przemocą włączone po drugim rozbiore w skład wojsk rosyjskich. Idea powstania dosięgła aż do Kurlandji, gdzie z powodzeniem walczył Wawrzecki, wysłany tam z paroma ledwie bataljonami. Udało mu się nawet zdobyć Libawę, musiał niedługo jednak cofnąć się ku Litwie, aby dać posiłki walczącym tam powstańcom.

Kościuszko tymczasem, w ciągu całych dwóch miesięcy nie opuszczał południowych województw, zajęty sprawą organizacji powstańczego rządu — Rady Najwyższej, a przede wszystkim wojsk powstańczych. Olbrzymia ilość uniwersałów, wydanych w obozach pod Igołomią, Połańcem, Sieczkowem i innych, gdzie chwilowo kwaterował, świadczy o niezmordowanej jego działalności. Porozumiewając się ciągle z dowódcami pojedynczych oddziałów, kierował całą akcją walk zbrojnych w różnych częściach kraju, jednocześnie przez wyznaczonych przez siebie generałów ziemiańskich rekrutował żołnierzy, świeżo zrekrutowanymi oddziałami kompletował dawne, drogą rekwizytów i pożyczek gromadził niezbędne środki do walki.

Do tego też czasu odnosi się sławny jego uniwersał z obozu pod Połańcem (d. 7 maja) w sprawie włościańskiej. Ogłasza w nim Najwyższy Naczelnik Narodu wolność osobistą dla chłopów polskiego. Aktem tym, wznosząc go do poziomu obywatela, wzywa zarazem do obrony ojczyzny. Zachęca do tego przyrzeczeniem opieki państwowej nad rodzinami walczących i zmniejszeniem pańszczyzny tym, co za broń chwycić się zdecydują. W dyplomatycznych swych pracach stara się o utrzymanie dobrych stosunków z Austrią, o pomoc

pieniężną Francji o przyjaźń i poparcie innych państw Europy.

Niestety, zabiegi te pozostały bezskuteczne. Władze austrijackie postępowały wprost wrogo z powstańcami, a rząd republiki francuskiej, zadowolony, iż wojna w Polsce odciągała od Francji znaczną część wojsk pruskich i austrijackich, nie myślał o jakimkolwiek poparciu sprawy polskiej, odmówił też udzielenia pożyczki, o którą był proszony.

Tymczasem nad terenem walki nowa zawisła chmura. Rząd pruski, który z początku zachowywał się neutralnie względem powstańców, walczących tylko przeciw Rosji, po jakimś czasie zdecydował się wziąć czynny udział w walce, mając już na widoku nowy podział Polski po stłumieniu powstania. Fryderyk Wilhelm osobiście zaprowadził w granice Rzplitej kilkonasto-tysięczną armję, spiesząc z pomocą generałowi Denisewowi, atakowanemu energicznie od paru tygodni przez Kościuszkę, któremu pomoc przybyła w samą porę.

Wódz polski znalazł się wobec dwukrotnie liczniejszego nieprzyjaciela; nie chcąc jednak rejteradą demoralizować żołnierza, 6 czerwca przyjął bitwę pod Szczekocinami. Ogień potężnej artylerji pruskiej, torował drogę zastępom piechoty, odpieranym mężnie przez wsławionych już w bitwie racławickiej krakusów, pod dowództwem pułk. Krzyckiego. Nadbiegłe krakusom posiłki wznieciły zamieszanie w pruskich szeregach. Widząc niebezpieczeństwo, Fryderyk Wilhelm osobiście stanął wśród walczących, formując rozprężone szyki. Zresztą z pomocą biegła im potężna rezerwa, a także cała armja rosyjska. Jeszcze czas jakiś wahała się szala zwycięstwa, gdy pojawienie się kawalerji nieprzyjacielskiej na skrzydłach, zmusiło Kościuszkę do zarządzenia odwrotu.

W bitwie pod Szczekocinami stracili polacy około 1000 ludzi i osiem armat. Najdzielniejsi generałowie: Grochowski i Wodzicki (jeden z twórców powstania)

polegli, sam Kościuszko otrzymał ranę. Skutkiem tej klęski Kraków d. 15 czerwca został zajęty przez Prusaków.

I ten cios jednak nie złamał Kościuszki: w odezwie do Rady Najwyższej wzywa naród do wytrwałości i męstwa, powołuje się na przykład czasów Czarnieckiego. Niezadługo przybywa sam do Warszawy, ku której skierowały się też sprzymierzone wojska prusko-rosyjskie. Pomyślny w owym czasie rozwój powstania na Litwie staje się silną podniętą dla walczących w obronie stolicy. Zresztą sama obecność naczelnika ożywia szeregi.

Od d. 13 lipca do pierwszych dni września, armja obleźnicza czyni wszelkie wysiłki, kusząc się o zdobycie miasta. Znakomite fortyfikacje Warszawy wzniesione pod kierownictwem samego Kościuszki, w wysokim stopniu ułatwiły zadanie obrony.

Gdy po długim bombardowaniu pierwsze szturmy zostały odparte, postanowili sprzymierzeni czekać na przybycie potężnych machin ciężkiej artylerji z Prus. Jakoż nadciągnęły one z nowemi oddziałami wojska. Rozpoczęto straszne bombardowanie obozów polskich i miasta całego, a na pozycje ks. Józeta Poniatowskiego zarządzono szturm generalny, o tyle uwieńczony powodzeniem, że jedną z nich Wawrzeszew zdobyto wraz ze znajdującą się na niej baterją polską. Dalsze jednak postępy prusaków zostały wstrzymane. Nowy szturm, wykonany na Marymont i Powązki, odparto, poczem obrońcy urządzili wycieczkę na obozy nieprzyjacielskie, w czasie której odebrali stracone poprzednio pozycje.

Zwyczajem wszystkich wodzów, którym nie powiodło się obleżenie, próbował jeszcze król pruski drogą układów nakłonić miasto do kapitulacji, gdy jednak te do skutku nie doszły, a wielkopolanie pod wodzą kasztelana Mniewskiego rozpoczęli walkę z pruskim najazdem, zdecydował się Fryderyk Wilhelm odstąpić od obleżenia, dążąc z pomocą zagrożonym przez „bun-

towników“ generałom swoim. Nowy głównodowodzący wojskami rosyjskimi gen. Fersen, odstąpił więc także od oblężenia, kierując się brzegiem Wisły na pół. wschód.

Warszawa ocalała, część załogi wyprawił natychmiast Kościuszko do Wielkopolski pod dowództwem gen. Dąbrowskiego dla podtrzymania powstańców. Dąbrowski znakomicie spełnił swą misję. Zręcznemi manewrami i szybkością obrotów stał się on groźnym dla większych nawet oddziałów pruskich, rozrzuconych po kraju. Wiele z nich, jak np. Szekulego w Bydgoszczy, zostało zniesionych lub wziętych do niewoli, inne cofały się pośpiesznie, unikając walki z dzielnym partyzantem. Cała Wielkopolska stanęła pod bronią, blizki już był moment wyzwolenia jej z pod jarzma pruskiego, gdy katastrofa Maciejowicka wytrąciła broń z dłoni powstańców, uniemożliwiając wszelką dalszą walkę.

Nie wszędzie jednakowo szczęście sprzyjało insurrekcji. Żołnierz litewski nie popisał się w tej kampanji. Dzięki nieczynności głównodowodzącego wojskami Wielkiego Księstwa Litewskiego gen. Wielhorskiego, Wilno (12 sierpnia) zdobyli Rosjanie. Miejsce Wielhorskiego zajął Mokronowski, chlubnie znany z udziału w walkach przy oswobodzeniu Warszawy. Ale i ten nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei. Nie umiał zorganizować i zagrzać do boju rozprzężonej armji litewskiej; cofając się, oddawał kraj w moc nieprzyjaciela, wreszcie zamiast dać pomoc gen. Sierakowskiemu dla wspólnej walki z nadciągającym Suworowem, dopuścił do strasznej klęski pod Krupczycami (19 września), w której Sierakowski stracił większą część swej dzielnej dywizji i wszystkie armaty. Suworow stał się panem sytuacji na wschodnim terenie wojny. Niezadługo zniósł on wszystkie wojska litewskie w bitwie pod Kobyłką. Nie doczekał tego Kościuszko.

Zachodziła natenczas obawa połączenia się oddziału Fersena z Suworowem. Chcąc zapobiedz temu, wysłał dyktator gen. Ponińskiego z poleceniem niedo-

puszczenia Fersena do przeprawy przez Wisłę. Niestety, Poniński nie próbował nawet przeszkadzać w czasie kilka dni trwającej przeprawy Rosjan i w pierwszych dniach października korpus Fersena był już na prawym brzegu rzeki. Trzeba było działać stanowczo, by nie dopuścić do połączenia się wojsk rosyjskich. Rankiem d. 6 października w towarzystwie Niemcewicza opuścił Kościuszko Warszawę, spiesząc na plac boju. Tegoż dnia wieczorem był już w obozie gen. Sierakowskiego, który zdołał na nowo po klęsce zorganizować swą dywizję. Wezwawszy Ponińskiego, polecił mu być w gotowości bojowej i pośpieszyć z pomocą w razie walki, sam zaś zabrawszy dywizję Sierakowskiego i niewielkie posiłki, jakie mu nadesłał gen. Zajączek z Warszawy, ruszył ku obozowiskowi Fersena.

Wieczorem 9 października obie armje stanęły oko w oko w pobliżu Maciejowic. Licząc że oddalony o parę mil drogi Poniński nadejdzie z pomocą, nie cofnął się Kościuszko, chociaż siły nieprzyjacielskie dochodziły do 16-tu tysięcy, gdy on miał ledwie 7 tys. pod swymi rozkazami i o połowę słabszą artylerję. Ze świtem następnego dnia wywiązała się bitwa. Do samego południa przeszło sześć godzin wytrzymywali Polacy zachęceni przykładem wodza, wszystkie ataki Rosjan i morderczy ogień potężnej ich artylerji. Poniński nie nadchodził.

Tymczasem padali jeden po drugim ranami okryci Polscy generałowie, całe bataljony kładły się pokotem, nie ustępując kroku przed wrogiem. Dopiero ukazanie się wojsk rosyjskich na tyłach walczących wznieciło zamieszanie na prawym skrzydle polskim. Pojawienie się na zagrożonym stanowisku samego Kościuszki, jego dobrze znany wojsku głos powstrzymał na chwilę ucieczkę. Ale już ze środkowych pozycji uchodzi pułk Wojciechowski z kawalerją, wytwarza się luka, w którą wdziera się bagnetem piechota nieprzyjacielska. Pada Niemcewicz ciężko raniony, Kopeć i Sierakowski ranieni również dostają się do niewoli.

Rosjanie zdobywają środkowe pozycje, rozbijając tem ostatecznie polskie szeregi. W popłochu pierzcha garstka niedobitków, prześladowana przez nieprzyjaciela. Okryty ranami Kościuszko, znalazł się wieczorem jako jeniec rosyjski wraz ze wszystkimi swymi generałami w tym samym zamku, gdzie rano jeszcze stał kwaterą, jako wódz naczelny *).

Klęska jego stała się zakończeniem nierównej walki 1794 r. Nie było podówczas w narodzie człowieka, który mógłby zastąpić wsławionego na dwóch półkulach świata rycerza. W parę tygodni po klęsce Maciejowickiej odbył się strasznej pamięci szturm a raczej rzeź Pragi. 9 listopada poddała się stolica. Niezadługo Wawrzecki z resztkami wojska dostał się do niewoli. Walka była skończoną.

VI

¶ Ostatnie lata Kościuszki.

Dzieje Kościuszki po roku 1794, to już raczej historia prywatnego człowieka. Do końca życia nie brał już bezpośredniego udziału w wypadkach, wstrząsających podówczas całą Europą. Będąc przekonanym, że wszystkie walki pod obcym sztandarem staczane nie prowadzą do wskrzeszenia Rzplitej, pozostał zdala od nich. Nie skusiły go pochlebstwa ani namowy cesarów. Z radością zgadzał się służyć im, jako naczelny wódz polski, lecz wzamian żądał by ofiara krwi i mienia narodu, była mu wynagrodzoną przywróceniem niepodległości. Nie chciano mu przyrzec tego, on

*) Zaznaczyć należy, że wierutną bajką jest twierdzenie, jakoby Kościuszkę, padając, zawołać miał: „finis Poloniae“ (koniec Polski). Znającemu świetlany charakter wielkiego patrijoty i skromność jego, którą się przez całe życie odznaczał, śmieszna wprost wyda się insynuacja, by mógł kiedykolwiek własną osobę ze sprawą ojczyzny całej utożsamiać. Zresztą całą powagą swego zapewnienia sam Kościuszko jak najkategoryczniej temu zaprzeczył.

też usunął się na stronę; zachował jednak do śmierci moralną władzę i powagę Najwyższego Naczelnika Narodu oraz aureolę czci i miłości u swoich i obcych.

Z pobojowiska Maciejowickiego odwieziony do Petersburga, przebył Kościuszko w więzieniu Petropawłoskiem około dwóch lat, wespół z towarzyszami niewoli. Surowe, z początku zwłaszcza, obchodzenie się straży i bezcelowe już indagacje prokuratorji rosyjskiej, tem bardziej przykrem czyniły więzienie choremu jeńcowi.

W grudniu 1796 r. cesarz Paweł I, wstąpiwszy na tron, uwolnił wszystkich więźniów polskich, w ich liczbie pierwszego Kościuszkę, którego wysoce cenił za jego bohaterskie przymioty. Pożegnanie z rodziną cesarską miało charakter serdeczny. Na prośbę cesarzowej ofiarował jej Kościuszko sukmanę chłopską, w której walczył pod Raclawicami.

Przez Finlandję, Szwecję i Anglję wyjechał do Ameryki, wszędzie entuzjastycznie witany przez ludy, które w nim czciły bohatera wolności. Mężowie stanu i dyplomaci, generałowie i przedstawiciele władz, poeci i artyści — wszyscy spieszyli złożyć hołd swój wielkiemu wygnańcowi. Nigdy ten znamieny urok, który Kościuszko przez całe życie wywierał na ludzi, nie ujawnił się tak silnie jak wówczas, gdy jako zde-tronizowany genjusz konającej Polski, jak pielgrzym, własnej pozbawiony ziemi, pod obcym niebem poszedł szukać dachu, który mu w jego sadybie zburzono.

W Filadelfji stanął w sierpniu 1797 r., z nieopisanym zapalem przyjmowany przez mieszkańców, za wolność których walczył niegdyś. Około roku przebył w Ameryce, otaczany powszechnym szacunkiem obywateli. Odebrał wtedy od rządu należną mu jeszcze z czasów służby w armji Stanów Zjednoczonych sumę kilkunastu tysięcy dolarów, co go uchroniło przynajmniej od nędzy i niedostatku w starości. Przed wyjazdem, wierny zawsze zasadom humanitarnym, sporządził testament, mocą którego pieniądze te po śmierci

jego miały być użyte na wykup z niewoli i kształcenie murzynów.

Więści o polskich legjonach skłoniły go do wyjazdu. Przybywszy do Francji starał się rozejrzeć w sytuacji, by skierować zorganizowaną już polską siłę zbrojną na właściwe tory, t. j. do walki za kraj własny. W tym celu wszedł w stosunki z ludźmi, stojącymi u steru rządu republikańskiego. Tak samo jednak jak w roku 1794 zakończyło się wszystko na czczych obietnicach. Gdy po ogłoszeniu Napoleona konsulem wybuchła wojna z Austrią, odżyły nadzieje polaków. W sposób okrutny zawiódł je Bonaparte, wysyłając legjony polskie, w nagrodę za ich męstwo i poświęcenie za wszystkie usługi Francji oddane, — na wyspę San Domingu dla walki z murzynami.

Otwarty się ra nowo wszystkie rany Kościuszki, wrócił do dawnego stanu przygnębienia i melancholji. Głęboki, beznadziejny smutek towarzyszy mu odtąd aż do mogiły. Gdy w roku 1806, w czasie wojny z Prusami i z Rosją, Napoleon, chcąc mieć za sobą polaków, zaproponował mu dowództwo nad organizującymi się znów pułkami polskimi, Kościuszko nie wierzył już złudnym obietnicom potężnego władcy i zażądał, by cesarz wyraźnie się wypowiedział, co zamierza uczynić dla polaków. Za dną obietnicą nie chciał się krępować Bonaparte, Kościuszko więc pozostał zdaleka od jego świetnej epopei i na czas dłuższy usunął się od wszelkich spraw politycznych. Zapoznawszy się w Paryżu ze szwajcarską rodziną Zeltnerów, zaprzyjaźnił się z nimi, z czasem nawet zniewolony szacunkiem i troskliwością, jaką go otaczali przeniósł się do nich na stałe.

Upadek Napoleona, tryumf Aleksandra I i rozgłaszane szeroko jego dobre zamiary względem polaków, skłoniły Kościuszkę do opuszczenia swego cichego ustronia w Berville, gdzie zamieszkał z Zeltnerami. Udał się do Paryża, by przemawiać przed zwycięskim cesarzem Rosji w sprawie narodu swojego. Prosił go

o wskrzeszenie państwa polskiego. Serdecznie z wyróżnieniem przyjęty przez cesarza uzyskał odeń daleko sięgające obietnice. Mówiono o odbudowaniu Rzplitej w dawnych granicach, a więc łącznie z Litwą, Wołyniem i Podolem.

Niestety wszystkie te nadzieje rozchwiał kongres Wiedeński, na którym dokonano nowego podziału Polski przez przyłączenie do Prus blisko trzeciej części ziem Księstwa Warszawskiego, resztę pod szumną nazwą „Królestwa Polskiego” połączono na wieczne czasy z Rosją.

Dla Kościuszki był to już ostatni zawód w życiu. Nie przyjął ofiarowywanego sobie dowództwa wojsk w „Królestwie” i wrócił do cichego życia, jakie od kilkunastu lat prowadził. Zamieszkał teraz w Szwajcarii w mieście Solurze u drugiej rodziny Zeltnerów.

Dwa lata jeszcze przeżył u nich dogasający zwolna starzec, otoczony czcią bezgraniczną, zacnej tej rodziny, co mu sobą pragnęła choć w części brak własnej zastąpić. Zawsze wrażliwy na niedolę ludzką, wielki humanista pod koniec życia stanął na niedoścignionej dla ogółu wyżynie ewangelicznych ideałów, rozdając ubogim wszystkie pieniądze, jakie w gotowiznie posiadał. Nędzarze całego kantonu błogosławili jego imię. Umarł na rękach rodziny Zeltnerów 15-go października 1817 roku.

Zgon bohatera wywołał żalobę w całym kraju, a brały w niej udział wszystkie stany — panowie, mieszczaństwo i kmiecie. Wszyscy pragnęli, aby śmiertelne szczątki ukochanego wodza spoczęły w ziemi rodzinnej, macierzystej, krwią i potem ludu zlanej.

Wydelegowany komitet zajął się sprawą sprowadzenia zwłok z obczyzny. Tak jak się tego spodziewać należało, w rok niespełna, bo już w 1818 przywieziono je do Krakowa.

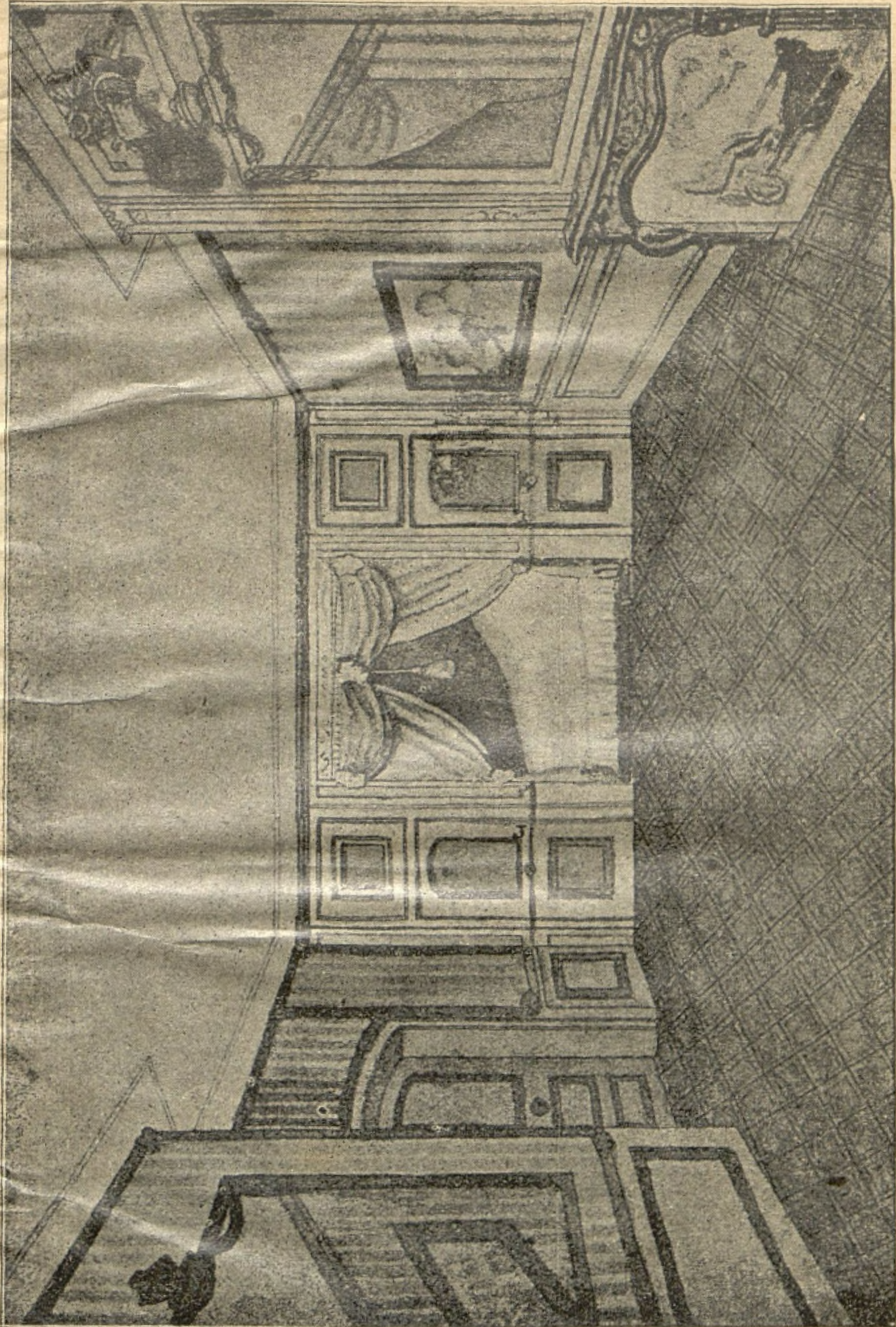
Gdy ciało wprowadzano do miasta, odezwały się dzwony wszystkich świątyń krakowskich, a tłum od rogatek miejskich niósł na swoich barkach trumnę

bohatera, który walczył za wolność i równość narodu. Na razie umieszczono ciało na wspaniałym katafalku w kościele N. Marji Panny; stąd po odpowiednich nabożeństwach odbyła się dopiero właściwa ceremonia pogrzebowa, w której prócz licznego kleru z wyższym duchowieństwem na czele, brały udział wszystkie cechy i bractwa krakowskie, członkowie uniwersytetu w swych średniowiecznych togach, miejscowe władze, delegacje miast, wreszcie barwne banderje włościańskie. Trumna pokryta była wieńcami z kwiatów polnych wszystkich ziem polskich.

Stary Zygmunt metalicznym, pełnym powagi tonem witał kondukt zbliżający się do Wawelu, gdyż tam, w grobach królewskich naród postanowił złożyć śmiertelne szczątki Kościuszki. Spoczęły one w pięknym sarkofagu, w oddzielnej niszy. Nieznany włościanin obok wieńców zawiesił czerwoną czapkę, w jakiej wódz prowadził zwykle waleczne zastępy do boju.

Naród nie poprzestał jednak na tej czci, oddanej zwłokom bohatera, pragnął postawić mu trwalszy i wspanialszy pomnik. I oto wyłowiła się myśl usypania mu kopca dłońmi narodu. Projekt ten przyjęty został jednomyślnie, a po obraniu odpowiedniego miejsca wszyscy, zarówno starzy jak i młodzież, biedni i bogaci, nawet kobiety i dzieci chwytali za taczki i łopaty i na górze Ś-tej Bronisławy sypano kopiec, który wysokością swoją przewyższył kopce Krakusa i Wandy. Nie zapomniano też o zwiezieniu tam ziemi ze wsi rodzinnej (Mereczowscy) i innych ziem kraju naszego. U stóp kopca zbudowano kapliczkę, w której zwiedzający Kraków zasyłają modły za ukochanego bohatera z pod Racławic.

Serce Kościuszki w odpowiedniej urnie umieszczone jest w muzeum rapperswylskim, a strzeże go Krakus w oryginalnym kostjumie z pod Racławic. Na tem kończymy historję człowieka, którego pamięć jest i będzie zawsze świętą dla narodu, bo nigdy nie dbał on o karierę a genjusz swój poświęcał wyłącznie dla dobra Ojczyzny i ogólnoludzkich haseł.



Pokój w którym umarł Koś' ciszko



12384/

17





92384

A